



DWA MIECZE NA WOJNIE: GILLETTE KONTRA WILKINSON

Mój ojciec miał zaledwie pięć lat.

Rodzina mieszkała w górskiej wiosce, z której widać było równinę w dole. Z kamiennych domów świat wydawał się daleki, a jednak każde wydarzenie prędzej czy później wspinało się na górę.

Kupili kozę od pewnego związkowca. Zwierzę przynosiło kiedyś dochód, ale właściciel postanowił je sprzedać.

Każdego ranka babcia próbowała ją wydoić.

Nigdy nie było dość.

Ojciec chciał śniadania, jak wszystkie dzieci. Na stole pojawiał się więc kubek: czerstwy chleb, trochę koziego mleka i górska woda, dolana po to, żeby starczyło na jeszcze jeden dzień.

Tak wyglądała wojna, zanim ktokolwiek nazwał ją wojną.

O świcie odchodził kawałek od domu na mały placyk i patrzył w niebo.

Stamtąd obserwował konflikt, jakby to była zabawa.

Samoloty przecinały horyzont. Z równiny niosło się echo syren. Bomby spadały na lotniska i obiekty wojskowe. Dorośli rozmawiali szeptem, ale dzieci patrzyły w górę.

Zaczęła się druga wojna światowa.

Dotyczyła wszystkich.

A jednak dwa wydarzenia, oddalone od siebie o tysiące mil, miały w końcu spotkać się w żyletce.

Niemcy odpowiedzieli na brytyjskie ataki bombardowaniem Londynu i innych dużych miast. Fabryki zwolniły produkcję. Zaczęło brakować zaopatrzenia. Nawet słynne żyłki Wilkinson Sword zaczęły znikać z półek.

W tym samym czasie siły brytyjskie walczyły w Afryce.

Wzięły tam do niewoli tysiące jeńców.

Armia zniesie głód.

Armia zniesie upał.

Nie zniesie tylko chorób.

Pierwszym rytuałem narzucanym wielu jeńcom nie było przemówienie, defilada ani nawet szczepienie.

Było nim golenie.

Gładka twarz oznaczała mniej pasożytów, mniej infekcji i większą kontrolę.

W pierwszych miesiącach wszyscy szukali Mieczu.

Mieczu nie było.

Londyn nie był w stanie dostarczyć ich dość.

Wtedy wkroczyła Ameryka.

Statki przemierzały oceany z żywnością, paliwem, sprzętem i, pośród niezliczonych innych rzeczy, żyłkami.

W obozach jenieckich zaszła subtelna przemiana.

Ludzie przestali prosić o Miecz.

Zacząli prosić o Gillette.

Tak jak pierwsza wojna światowa pomogła rozślawić Wilkinson Sword, tak druga wojna światowa pomogła zmienić Gillette w słowo powszechne.

Marka stała się językiem.

Wiele lat później, kiedy jeńcy, żołnierze i robotnicy wracali do domu – do Włoch, Francji, Egiptu, Grecji czy dokądkolwiek rzucił ich los – wchodzili do najbliższego sklepu i nie prosili o żyletkę.

Mówili:

„Poproszę Gillette”.

To była bitwa, która miała znaczenie.

I Dwa Miecze ją przegrały.

Ferdinando